

Turcja. Geografia wschodzącej potęgi - Marcel Bazin, Stéphane de Tapia

Turcja powraca na scenę międzynarodową, zdobywając poczesne miejsce wśród wschodzących potęg zarówno dzięki swojemu znaczeniu demograficznemu i ekonomicznemu, jak i poprzez umacnianie własnej roli politycznej. Pozostaje jednak przedmiotem krańcowo zróżnicowanych wyobrażeń, które wywołują niekiedy skrajnie emocjonalne reakcje, zdradzające głęboką niewiedzę na temat tego kraju. Do lepszego poznania Turcji mogą przyczynić się z powodzeniem geografowie, skupiając się na wielopoziomowej analizie: w skali narodowej i regionalnej przy uwzględnieniu modelu unitarnego, który wysuwa się ponad różnorakie podziały, a w mniejszej skali, analizując życie i relacje między różnymi obszarami.



Marcel Bazin / Stéphane de Tapia

TURCJA
GEOGRAFIA
WSCHODZĄCEJ POTĘGI

DIALOG 

Turcja powraca na scenę międzynarodową,

zdobywając poczesne miejsce wśród wschodzących potęg zarówno dzięki swojemu znaczeniu demograficznemu i ekonomicznemu, jak i poprzez umacnianie własnej roli politycznej. Pozostaje jednak przedmiotem krańcowo zróżnicowanych wyobrażeń, które wywołują niekiedy skrajnie emocjonalne reakcje, zdradzające głęboką niewiedzę na temat tego kraju.

Marcel Bazin, Stéphane de Tapia

Turcja. Geografia wschodzącej potęgi

Rok wydania: 2014

Czy Turcja jest wschodzącą potęgą? Znak zapytania w tytule niniejszej książki jest ważny. Po pierwsze, jest to kraj rozległy w skali europejskiej – jak widzieliśmy, w Europie Strasburga jest drugim krajem pod względem wielkości po Rosji, jeśli pominąć Kazachstan, który w tej organizacji ma status obserwatora; a w razie przyjęcia do UE, Turcja byłaby w niej krajem największym. Po drugie, kraj liczy 76 milionów mieszkańców, co dałoby mu drugą pozycję w Unii po Niemczech. Turcja fascynuje i niepokoi Europejczyków. Kwestia jej przynależności do Europy – w wymiarze geograficznym, historycznym, politycznym, gospodarczym, kulturowym i cywilizacyjnym – do tej pory nie została ostatecznie rozstrzygnięta i wciąż jest tematem dyskusji (rozdział VI). W długim trwaniu, w perspektywie przyjmowanej przez historyków (Marca Blicha, Fernanda Braudela), ludy tureckojęzyczne, na ogół koczownicze, symbolizowały inność (pod względem języka, wierzeń, trybu życia, potęgi militarnej i politycznej). Docierały na wschodnie obrzeża Europy w kilku często niszczycielskich falach, w każdym razie częściej jako zdobywcy niż jako ludy podbite. Przybywały ze stepów wschodu kontynentu, zza Uralu i Morza Kaspijskiego, łupiąc wszystko na swojej drodze i wycofując się równie szybko, jak przybyły. Czasem osiedlały się w Europie Środkowej, same lub pospołu z innymi koczowniczymi pasterzami, jak Hunowie (Turcy dumnie się powołują na powinowactwo z nimi, podobnie jak Węgrzy, lecz nic go nie

potwierdza), Madziarzy czy Mongołowie; jednak dość łatwo się asymilowali, jak Kipczacy na Węgrzech. Turcy osiedlali się w Anatolii, Tatarzy nad Wołgą, i porzucali koczowniczy tryb życia. Na obszarze Turcji najpierw Seldżuci, potem Osmanie kolonizowali, sturczali i islamizowali swoje nowe terytorium, lecz czynili to bardzo stopniowo, od XIII do XX wieku. Okres seldżucki okazał się krótki, a to z powodu przybycia nowych zdobywczych nomadów, Mongołów, którzy w mniej lub bardziej bezpośredni sposób walnie przyczynili się do powstania dwóch wielkich potęg współczesnej historii, Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i Turcji osmańskiej. Podobieństwo tych dwóch mocarstw jest interesujące, gdyż w obu przypadkach ich władcy bezustannie zabiegali o miejsce w Europie, narzucając czasem swoim ludom nadludzki wysiłek. W obu też przypadkach zachodni Europejczycy byli równie niechętni, by uznać te konkurencyjne potęgi, geograficznie bliskie i zarazem odległe pod względem mentalności i kultury, czy też postrzegane jako takie.

Turcja – azjatycki półwysep otwarty na europejskie Bałkany, z którymi łączy ją wiele geograficznych podobieństw – ma bez wątpienia wyjątkowe położenie geograficzne, strategiczne i geopolityczne. Posiada ono wiele zalet i tyle samo niedogodności. Z tej właśnie przyczyny kraj od zarania dziejów był predestynowany do odgrywania roli pomostu, pośrednika między cywilizacjami, między Wschodem i Zachodem, między Północą a Południem. Od zarania dziejów mieszkające tu ludy musiały ze sobą współżyć, układać się ze sobą, przekazywać sobie techniki i wartości. Główną niedogodnością jest sąsiedztwo regionów nagminnie niestabilnych: Izraela i świata arabskiego, świata tureckojęzycznego i świata słowiańskiego, świata irańskiego – ta swoista tektonika silnie wpływa na cechy geograficzne kraju i jego społeczeństwo.

Proces przystępowania Turcji do Wspólnego Rynku i potem do Unii Europejskiej doskonale obrazuje te oscylacje i wahania. Argumenty „za” są bezustannie neutralizowane przez argumenty „przeciw”, często z obu stron głos namiętności brzmi silniej niż głos rozsądku i koniec końców wygląda na to, że sprawy wcale nie posuwają się do przodu. Tymczasem rzeczywistość jest taka, że Turcja roku 2010 nie ma wiele wspólnego z Turcją lat sześćdziesiątych: liczba ludności wzrosła trzykrotnie, gospodarka wywindowała się na piętnastą pozycję na świecie pod względem PKB, tempo wzrostu bliższe jest osiągnięciom Chin i innych gospodarek wschodzących niż dokonaniom Europy, nękanej stagnacją, kryzysem euro, a przede wszystkim kryzysem ufności w przyszłość. Ankara mnoży gesty dyplomatyczne wobec sąsiadów, irytując jednych, niepokojąc drugich, w każdym razie zadziwiając partnerów tonem wyzbytym wszelkich kompleksów, od którego wszyscy mieli czas odwyknąć od XVIII wieku. Laicka Turcja głosi, że jest muzułmańska, i miesza się w sprawy bałkańskie, palestyńskie, afrykańskie, syryjskie, zbliżając się niekiedy do Iranu, niekiedy do Rosji, w ramach polityki, która często jest określana jako neoosmańska w Europie i Stanach Zjednoczonych, podczas gdy Ankara zdecydowanie woli mówić o polityce „zero problemów z sąsiadami”, prowadzonej przez ministra spraw zagranicznych, Ahmeta Davutoğlu. Tylko krok dzieli od stwierdzenia, że w relacjach z UE Turcja jest amerykańskim agentem, a krok ten wykonują niektórzy komentatorzy, my jednak się od tego powstrzymamy. W obecnej sytuacji wewnętrznej, cechującej się konfrontacją islamistów z kemalistowskimi zwolennikami laickości państwa, jak i sytuacji zewnętrznej, czyli w zakresie stosunków z Izraelem, Iranem, państwami arabskimi, zwłaszcza od „arabskiej wiosny”, z Rosją – równowaga sił jest bardzo chwiejna.

Właśnie ta niestabilność charakteryzuje współczesną Turcję. Pomijając kwestie polityki zagranicznej, obserwacja sytuacji wewnętrznej kraju, jego cech geograficznych, ekonomicznych i społecznych ukazuje Turcję młodą, dynamiczną, potencjalne mocarstwo, bogate w zasoby (a eksploatacja niektórych dopiero się rozpoczyna), lecz strukturalnie kruche, za sprawą kilku demonów, których nie sposób przegnać. W kwestii „Czy Turcja jest wschodzącą potęgą?”, problemem nie są klasyczne opozycje geograficzne: Wschód-Zachód, o której pisali niemieccy geografowie, wybrzeża morskie/kontynentalne wyżyny, Turcja śródziemnomorska/Turcja stepów, Turcja miast/Turcja wsi, lecz trudniejsze do wyeliminowania opozycje polityczne: postępowość/konserwatyzm, demokracja/autorytaryzm, laicyzacja/islamizacja (sam pejzaż nurtów islamistycznych jest bardzo złożony). Obecnie 80% ludności Turcji żyje w miastach i uwaga skupia się na aglomeracjach miejskich liczących milion albo i kilka milionów mieszkańców (Stambuł, Ankara, Izmir). Można żyć równie przyjemnie w Erzurumie, Gaziantepie, jak w Ankarze, Stambule czy Antalyi, jeśli wyabstrahować od bliskości morza, lecz kontrast między dobrze sytuowanymi mieszkańcami miast, których stać na wysłanie dzieci na studia na najlepsze uniwersytety amerykańskie i europejskie, a nowymi mieszkańcami miast, świeżo przybyłymi ze wsi lub z emigracji, żyjącymi w *gecekondu* lub *apartkondu*, opisanymi przez Jeana-François Pérouse’a, wciąż jest rażący, choć wiele zrobiono w zakresie opieki zdrowotnej, szkolnictwa, zaopatrzenia ludności w wodę bieżącą, gaz i elektryczność, w dziedzinie środków transportu miejskiego itd. Kontrasty między turecką „większością”, czy też warstwą tak się postrzegającą (por. wszechobecny kemalistowski slogan *ne mutlu Türküm diyene*), i „mniejszościami” autochtonów, głównie ludnością kurdyjską, są równie krzyczące, lecz także w tym przypadku trudno o proste, binarne, manichejskie definicje. Niewątpliwie największym

miastem kurdyjskim na świecie jest Sztambuł, większym niż Teheran i Bagdad, i absolutną niemożnością jest wykreślenie granic tureckiego Kurdystanu w rozumieniu geograficznym, tak dalece ludność w terenie jest wymieszana, a to z powodu migracji do miast (od roku 1950 po dziś dzień) i polityki przesiedleń prowadzonej przez państwo w latach 1925-1990. Młodzi w wieku produkcyjnym dotknięci są bezrobociem i niedostatecznym zatrudnieniem, lecz z pewnością mniej boleśnie niż w Hiszpanii, przeżywającej w latach 2010 kryzys. Ta warstwa ludności jest coraz lepiej wykształcona – jak widzieliśmy, uniwersytety państwowe rozprzestrzeniły się na całym terytorium kraju, a od lat osiemdziesiątych mnożyły się też uniwersytety prywatne, przy czym niektóre z tych uczelni, państwowych i prywatnych, stoją na bardzo wysokim poziomie. Jednak jest coraz ostrożniejsza w stosunku do Europy, modelu wartości demokratycznych, którego działanie wzbudza rozczarowanie. Od lat trzydziestych XX wieku tureckie kobiety zdobyły godną pozazdroszczenia pozycję w społeczeństwie i gospodarce (uzyskały prawo głosu wcześniej niż kobiety francuskie), jednak obecnie prowadzona polityka może wzbudzać niepokój: mnożą się tak zwane zabójstwa honorowe, premier czyni co najmniej dziwne oświadczenia na temat aborcji i praktyki cięcia cesarskiego. Zresztą na początku lutego 2012 roku premier publicznie wyraził życzenie, by młodzież stała się religijna (*Dindar bir gençlik yetiştirmek istiyoruz*).

Z geograficznego punktu widzenia gradient Wschód-Zachód oraz kontrasty między wybrzeżami morskimi a regionami w głębi lądu nadal istnieją, lecz inicjatywy rządowe w zakresie rozwoju regionalnego (których efekty trudno na razie zmierzyć), rozwoju infrastruktury (sieci komunikacyjnej, stref przemysłowych i rzemieślniczych) są dowodem realnej dynamiki. Tureccy inżynierowie są szczególnie skuteczni w zakresie realizowania dużych inwestycji, czym zdobyli sobie uznanie daleko poza granicami kraju, gdyż zatrudniani są na Środkowym

Wschodzie, w Azji Środkowej, w Rosji (na Syberii) i w Afryce. Program GAP, posiadający zarówno wady, jak i zalety, był realizowany za pomocą środków niemal wyłącznie krajowych i później zainspirował programy rozwoju DAP, DOKAP, KOP (*Konya Ovası Projesi* – Projekt Równiny Konijskiej) oraz agencje rozwoju regionalnego. Terytorium Turcji szybko pokrywa się zaporami i strefami nawodnionymi, lotniskami, autostradami i drogami krajowymi o oddzielonych kierunkach ruchu, strefami przemysłowymi i rzemieślniczymi, różnymi dzielnicami mieszkaniowymi, od luksusowych *gated communities* po skromne osiedla, jak TOKİ.

W sumie wydaje się, że kontrast między modernizmem i nowoczesnością (te dwa terminy nie są równoważne: modernizm nie wyklucza konserwatyizmu społecznego i politycznego) części tureckiego społeczeństwa i konserwatyżmem większości jest bardzo duży i nawet się zwiększa. To on sprawił, że w tytule niniejszej książki pojawia się znak zapytania. W latach 1980-2010 Turcja oscylowała, niekiedy gwałtownie, między tymi dwoma biegunami, kumulując kolejne sukcesy i czyniąc wielkie postępy: stała się prawdziwą potęgą gospodarczą, czerpiąc ze swoich bogatych zasobów mineralnych (wyjątkiem są skromne zasoby ropy naftowej, której import stanowi duże obciążenie), rozwijając przemysł i usługi; mimo silnego przyrostu populacji (rozdział II) jest samowystarczalna w zakresie produkcji rolno-spożywczej, którą zresztą eksportuje; jest także eksporterem coraz większej ilości wyrobów przemysłowych coraz lepszej jakości, jednocześnie stała się jednym z największych światowych potentatów turystyki (rozdziały III i IV). To wszystko sprawia, że stanowi interesujący model rozwoju dla państw Maghrebu, będących pod wrażeniem tego, że kraj muzułmański stał się wschodzącą potęgą gospodarczą i uznaną demokracją. Fakt, że jest to w większej mierze zasługą pracy niż renty, czyli dochodów z surowców, w szczególności

ropy naftowej, pociąga niektóre kraje rozwijające się, a rząd turecki podkreśla ten aspekt sukcesu kraju za pośrednictwem instrumentów współpracy (TİKA, TÜRKSOY, fundacji Yunus Emre) oraz instrumentów ekonomicznych (izb handlowych, delegacji czy wydziałów ministerstw).